ARTYKUŁY RECENZYJNE

Katarzyna Golik

CHINY CZASU PRZEMIAN

Rob Gifford, *Chińska droga. Podróż w głąb Państwa Środka*, tłum. Joanna Gilewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013, ss. 310.

Główną bohaterką książki jest droga 312 biegnąca od Szanghaju do granicy z Kazachstanem. Rob Gifford, brytyjski sinolog pracujący jako korespondent w Chinach, po zakończeniu kontraktu wysłał rodzinę do domu, a sam wyruszył w pożegnalną podróż, aby opisać fenomen tej trasy jako metaforę współczesnego Państwa Środka.

Droga-matka

Droga ma bogatą symbolikę, zarówno w kulturze anglosaskiej, jak i chińskiej. Podczas podróży autor chętnie do niej nawiązuje, tworząc z niej ramy książki. Przede wszystkim, jego zdaniem, współczesne Chiny mają się tak do USA jak droga 312 do Route 66¹. W nich zawarty jest też kontrast rozmachu działania modernizacyjnego autorytarnej władzy wobec amerykańskiej potrzeby wolności. W kontekście symboliki drogi autor opisuje również spotkanie z taoistycznym² pustelnikiem

¹ Nazywana też drogą-matką, przecinająca Stany Zjednoczone z północnego zachodu na południowy wschód, łącząca Chicago z Los Angeles i Santa Monica. Szczególną rolę odgrywała podczas Wielkiego Kryzysu lat 30. XX w.

² Głównym znaczeniem terminu *dao* (tao) jest właśnie „droga”.

(mające zresztą zaskakujący i zabawny finał). Sięga także do konfrontacji koncepcji matki-rzeki cywilizacji chińskiej z matką-drogą, by oddać współczesne procesy społeczne zachodzące w Chińskiej Republice Ludowej.

Chyba trudno się nie zgodzić, że Chinom bliżej do kontynentu niż do państwa. Bywają one także porównywane do smoka, którego głową jest wysoko rozwinięte wschodnie wybrzeże, tułowiem średnio zamożne Chiny Środkowe, ogonem zaś – tkwiące w epoce przedindustrialnej obszary zachodnie. Wszystkie te światy przecina tytułowa droga, którą podążał autor wspomnień. W trakcie wyprawy spotykał Chińczyków z różnych sfer społecznych. Zdarzają się wśród nich przedstawiciele elit: lokalni biurokraci, biznesmeni i dziennikarze. Gifforda jednak najbardziej fascynuje „sto starych nazwisk” – *laobaixing* (老百姓), czyli zwykli Chińczycy. Z równym szacunkiem i taktem rozmawiał z tybetańskim nauczycielem, dungańskim handlarzem, prostytutką, starym rolnikiem czy kierowcą ciężarówki.

Na początku relacji czytelnik oczyma Gifforda ogląda Szanghaj, miasto XXI w., mikrokosmos kontrastów: żywiołowego kapitalizmu i radykalnego komunizmu, olbrzymiego bogactwa i skrajnej nędzy, dumnego z nowoczesności i westernizacji, podszytej jednak kompleksem kolonialnym. Po prowincji Zhejiang i Nankinie autor odwiedza miasto Hefei, które tworzy specjalną strefę ekonomiczną, co prowokuje pytania o słabe ogniwa odgórnego procesu modernizacji. Następnie przemierza się przez Henan, zahaczając o słynną „wioskę AIDS”, gdzie większość populacji zarabiającej na oddawaniu krwi została zarażona wirusem HIV. Mimo że sprawa ta nie jest już ukrywana, Brytyjczyk nie może legalnie przeprowadzić tam wywiadów i musi skorzystać z pomocy chińskiego aktywisty. Dziennikarz przemierza też tereny etniczne: Ningxia – region autonomiczny stworzony dla mniejszości chińskich muzułmanów, Qinghai, czyli historyczny Północny Tybet, a także położone na Jedwabnym Szlaku Gansu i Xinjiang.

Paradoksy rzeczywistości

Udanym zabiegiem okazało się częste wplatanie w narrację, przewrotnie i ironicznie, zestawień sytuacji życiowych z hasłami propagandowymi. Widać wyraźnie, że wielokrotnie oficjalny język biurokracji w znacznej części przekazu nijak się ma do rzeczywistości. W opowieść ilustrującą funkcjonowanie dzikiego kapitalizmu państwowego i trudów życia niższych warstw społecznych włączono hasło „Buduj harmonijne społeczeństwo socjalistyczne”. Billboard w targanym niepokojami Urumczy głosił: „Żyj szerokopasmowo: obchodzimy rok szerokiego pasma informacji”. Szczególnie zabawne wydało mi się: „Przewody w pasie przydrożnym nie zawierają miedzi. Kradzieże będą surowo karane”.

Gifford nie jest pozbawiony poczucia humoru, czasem nawet można mieć wrażenie, że powaga miesza się z tonem żartobliwym. Wśród błyskotliwych stwierdzeń na uwagę zasługuje następujące: „Przeraża mnie wyobrażenie ustroju politycznego, który w ciągu 2000 lat nie zmienił się ani o jotę”. W tym zdaniu Gifford celnie zauważa coś, co umyka wielu dziennikarzom piszącym o Chinach. Dostrzega mianowicie uwarunkowania historyczne i kulturowe systemu administracyjno-politycznego, który w znacznym stopniu stanowi kontynuację modelu wykształconego w poprzednich epokach. Jeśli spojrzeć na obecną władzę z perspektywy stuleci, widać, jak wiele czerpała ona z dorobku poprzednich pokoleń. Jej autorytaryzm nie jest zatem efektem komunizmu, podobnie jak wiele rozwiązań z komunami ludowymi na czele, ale starą treścią podaną w nowej formie, odpowiadającej ówczesnym realiom.

Za inny ciekawy cytat można uznać słowa: „Mongolowie mówią, że warto udać się czasem na Gobi rozprostować duszę”. Choć Gifforda fascynuje szalony pęd współczesnych Chin i podczas rozmów z ludźmi jest ewidentnie w swoim żywiole, to właśnie pustynie i stepy działają na niego kojąco, pozwalają mu złapać dystans i poskładać myśli. Sama pamiętam wielkomięjskich chińskich turystów i ich szok, gdy znaleźli się na mongolskim stepie – przez dłuższą chwilę nie byli w stanie nic powiedzieć. Doświadczenie bezkresnego stepu czy pustyni pomaga niejednemu osiągnąć wyjątkowy spokój. Również autor odnalazł go na Gobi (oraz na Takla Makan). Nie wiem, czy wiedział, że „dusza jak step szeroka” jest u Mongołów synonimem prawości, czyli systemu moralnego, na brak którego u goniących za pieniądzem Chińczyków Gifford tak często narzekał. Nie można wykluczyć, że prostych i jasnych reguł poszukują tam rzesze Hanów³, którzy coraz liczniej ulegają mniej lub bardziej powierzchownej fascynacji tym regionem⁴.

Autora, przy ogromnej fascynacji cywilizacją chińską, cechuje szacunek do mniejszości etnicznych i zrozumienie wagi trywialnego pozornie problemu umniejszania ich kultur i redukcji ich do cepelii⁵. Dostrzega chociażby różnicę pomiędzy występami ulicznych muzyków i spontanicznym tańcem ujgurskiego przedsiębiorcy a upokarzającymi, choć dobrze płatnymi przedstawieniami dla chińskich turystów. Uchwycone zostały także zróżnicowane postawy zwykłych przedstawicieli mniejszości etnicznych. Nie są to mitologizowani na Zachodzie bojownicy o wolność ani zdrajcy narodu. Niezależnie od tego, czy uważają Chiny za swój kraj, czy

³ Co tłumaczy chociażby ogromne powodzenie powieści Jiang Ronga, której akcja toczy się na mongolskich stepach. Zob. Jiang Rong, *Wolf totem*, Howard Goldblatt, Hamish Hamilton, London 2008.

⁴ Np. Zhang Xiaowei, *Hulunbuir of My Heart*, Neimenggu Wenhua Chubanshe, Shenyang 2012.

⁵ Zob. Katarzyna Golik, *W popkulturowym tygłu muzycznym... Tendencje przemian kultury masowej w Chinach współczesnych*, [w:] Krzysztof Gawlikowski, Małgorzata Ławacz (red.), *Chiny w XXI wieku. Perspektywy rozwoju*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2012, s. 189–198.

nie, żyją w nim i starają się wykorzystywać możliwości, jakie daje im bezprecedensowy rozwój tego państwa. Dlatego Tybetańczyk z przekonaniem uczy swoich rodaków języka chińskiego i jedyny objaw nacjonalizmu z jego strony to sprzeciw wobec małżeństw z Hanami. Młody Ujgur chętnie widzi swojego kuzyna podążającego ścieżką chińskiej edukacji, choć obawia się też jego wynarodowienia. Jednocześnie ten sam człowiek wprost nazywa modernizację Xinjangu kolonizacją, postępującą nie tylko przez migracje ludności, ale i przez przeszczepianie chińskiej kultury i sposobu gospodarowania, edukacji i systemu władzy. Cały czas mówimy o kraju noszącym traumę epoki zależności od obcych, który nie jest jednak w stanie zrozumieć, że jego metody rozwoju etnicznych peryferii interpretowane są przez miejscową ludność jako odpowiednik „brzemienia białego człowieka”.

W punkcie zwrotnym

Relacja Gifforda to jednak nie tylko książka podróżnicza, jakich wiele na rynku. Podczas drogi najważniejsze nie są zabytki czy krajobrazy, zwłaszcza że odwiedzanie niektórych miejsc to raczej antyturystyka. Autor porusza wiele fundamentalnych problemów trapiących współczesne Chiny. Nie jest to obraz jednoznacznie pesymistyczny, gdyż pokazane są również pozytywne aspekty przemian i uzasadniona nadzieja na lepsze jutro milionów ludzi. W moim odczuciu syntezą przesłania tej książki może być termin „punkt zwrotny” – *ji* (机), „który może stać się szansą (*jihui*), jak i kryzysem (*weiji*)”⁶. Gifford ukazuje Chiny w momencie przepoczwarczenia się, wielkiej transformacji. Obecne przemiany skutkują destabilizacją, która może przynieść chaos, ale i lepszą przyszłość. Jednocześnie, poprzez częste odniesienia do starożytności, autor wskazuje zarówno na elementy dawne, jak i współczesne obserwowanych procesów. Można w tym miejscu mieć zastrzeżenie do nieuzasadnionej zmiany dobrego tytułu, który w oryginalne brzmi: *China Road. A Journey into the Future of a Rising Power* (Chińska droga. Podróż w przyszłość wschodzącej potęgi).

W przypadku Chin mnogość zagadnień jest niewyobrażalna, na dodatek niemal wszystkie, nawet sprzeczne tezy są możliwe do udowodnienia. Dlatego dobór tematów i motywów jest niełatwy i zawsze będzie dyskusyjny. Wydaje się, że autor dość dobrze poradził sobie z problemem stworzenia spójnej narracji o współczesnych procesach społecznych. Jego relacja stanowi dzięki temu świetne połączenie przekrojowości tematów i opisu zróżnicowania przestrzennego państwa z jed-

⁶ Thomas Heberer, *Pomiędzy kryzysem a szansą: nowe społeczne wyzwania ze szczególnym uwzględnieniem wiejskich Chin*, [w:] Karin Tomala (red.), *Chiny: przemiany państwa i społeczeństwa w okresie reform 1978–2000*, Instytut Studiów Politycznych PAN – Trio, Warszawa 2003, s. 60.

noczesną uniwersalizacją indywidualnych losów napotkanych ludzi. Uchwycony został specyficzny chiński tygiel, gdzie wszystkie elementy łączą się ze sobą, chaotycznie, bez jakichkolwiek reguł. Pokazane zostały również skrajności w wielu aspektach życia. Autor obserwował chiński optymizm i nadzieje, a jednocześnie postawę przetrwania trudności. Chińczycy mawiają o sobie, że potrafią „zjeść gorycz”⁷ jak mało kto, co Gifford, jak się wydaje, chyba niesłusznie utożsamia z pewną formą bierności politycznej.

Wielokrotnie słyszałam opinię na temat Indii, że można je tylko kochać lub nienawidzić. W przypadku Chin częstokroć oba uczucia występują jednocześnie. Gifford to potwierdza, gdy jednego dnia udziela mu się euforia, kiedy indziej zaś dopada go czarna rozpacz lub nieopisana wściekłość. Potrafi jednak z dystansem spojrzeć na swoje stany emocjonalne, które stają się komentarzem do obserwowanej rzeczywistości.

Gdzie się podziało społeczeństwo obywatelskie?

Część analiz autora może jednak sprawiać wrażenie dość płytkich, co nie tłumaczy się jedynie lekką i nienaukową formą dzieła. Jedną z głównych tez książki, w której autor łączy część problemów systemowych z brakiem tradycji *check and balance*, choć mocno dyskusyjna, została jednak przedstawiona w sposób niebanalny, zmuszający do wysiłku intelektualnego. Niezależnie od wszystkich kontrowersji czy ułomności rozumowania dyskusja o genezach systemu władzy wydaje się interesująca. Uporczywe pytanie o perspektywy demokratyzacji stawiane jest z różnych punktów widzenia. Przez całą książkę przewijają się nawiązania do antycznej spuścizny autokracji, przechodzące w koncepcję „orientalnego despotyzmu” (choć do prac Wittfogela Gifford bezpośrednio nie nawiązuje).

Mimo że stosunkowo dużo miejsca autor poświęca rozważaniom na temat systemu władzy, to właściwie interesują go ogólne, dość teoretyczne aspekty relacji władzy i obywateli. Zdarzają się też pewne nieścisłości, takie jak pominięcie prawa ludu do obalenia władzy, której wygasł mandat Nieba, czy dość dużej mobilności w tradycyjnej hierarchii społecznej (większej niż w przedprzemysłowej Anglii). Często też brakuje opisów mechanizmów władzy, szczególnie na poziomie głębokiego państwa. Wątki politologiczne są tu chyba najsłabsze. Choć zawarto wiele ciekawych porównań dotyczących systemu władzy w tradycji chińskiej i anglosaskiej, nie wszystkie wnioski wydają się uprawnione.

⁷ „Zjeść gorycz” – *chiku* (吃苦) – oznacza: znosić ciężkie czasy (Redakcja).

Nie do końca sprawiedliwe wydaje się niedoceniać wysiłku budowy państwa prawa. W Chinach od trzech dekad trwa wprowadzanie prawa – wynalazku zupełnie nowego dla półtoramiliardowego kontynentu. Problemów jest bez liku: skala działania, brak niezawisłości sądów, korupcja, brak wykształcenia prawniczego wielu sędziów i prokuratorów, koszty prowadzenia spraw itp. Z tego powodu 93% spraw nie ma zakończenia. W pozostałych przypadkach 3% spraw wygrywa państwo, 4% zaś obywatele⁸. Sytuacja jest więc niezwykle trudna, ale jednocześnie po niemal 20 latach coraz więcej obywateli jest w stanie skutecznie bronić się przed nadużyciami aparatu państwowego. Najważniejszą barierą w tej kwestii pozostaje nierozwiązany problem Partii stojącej ponad prawem⁹.

Na podstawie opisów Gifford można odnieść wrażenie aktywności Chińczyków w sferach gospodarczych i ich bierności w kwestiach społecznych i politycznych. Jeśli taki był zamysł autora, to nie wydaje się on trafny. Brytyjski dziennikarz wyraźnie ma problem z uchwyceniem chińskiego społeczeństwa obywatelskiego. Trudno się temu dziwić, gdyż kwestia ta nie jest łatwa do uchwycenia na gruncie zachodnich nauk społecznych. W końcu koncepcja Michaela Frolica – *state-led civil society* (społeczeństwo obywatelskie kierowane przez państwo)¹⁰ – może się wydawać wręcz kuriozalna, gdyż stanowi zaprzeczenie zachodniej definicji społeczeństwa obywatelskiego, ale jednocześnie jest świetnym ujęciem paradoksalnej dla Europejczyka sytuacji. W końcu nie można też powiedzieć, że społeczeństwo obywatelskie w Chinach w ogóle nie istnieje. Gifford wspominał o kampanii „Osiem rzeczy chwalebnych i osiem rzeczy haniebnych” (*ba rong ba chi* 八荣八耻) prezydenta Hu Jintao. Nie dodał jednak jej zakończenia – czy dlatego, że przeczy ono koncepcji o bierności obywatelskiej Chińczyków? Otóż w reakcji na kampanię umoralniającą Internet zalała taka fala szyderstw z „kazania mnicha buddyjskiego Hu”, że władze centralne wycofały się z niej. Wielu zachodnich obserwatorów spodziewało się, że Internet pomoże zdemokratyzować Chiny. Rzeczywiście stał się on impulsem do rozwoju aktywności obywatelskiej w niedostępnych dotąd dziedzinach i na nieznaną wcześniej skalę. Równocześnie stał się on jednak narzę-

⁸ Dane prof. Xu Binga z Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, jednego z twórców systemu prawa administracyjnego w ChRL.

⁹ Szerzej na temat piszą: Michał Korzec, *Nomokracja w ChRL*, [w:] K. Tomala (red.), *Chiny: przemiany państwa...*; Bogdan Góralczyk, *Prawo partii*, [w:] Krzysztof Gawlikowski, Leszek Będkowski (red.), *Pomocnik historyczny „Historia Chińczyków”*, Polityka, Warszawa 2012.

¹⁰ Timothy B. Brook, Michael Frolic, *Civil Society in China*, M.E. Sharpe, New York 1997, s. 56–58. Zob. też Haolu Wang, *The Emerging Civil Society in China and Its Impact on Democratization*, Colby College Digital Commons, 2010; Martin Vielajus, *China, the Paradox of a State-led Civil Society*, <http://www.institut-gouvernance.org/en/document/fiche-document-48.html> [dostęp 12 sierpnia 2014].

dziem kontroli społeczeństwa¹¹. Przy okazji runął mit, że systemy monopartyjne nie mają zdolności adaptacyjnej i samonaprawczej – powstał nawet termin „autoritaryzm adaptacyjny”, mający charakteryzować ustrój w ChRL. Brakiem jest także niedocenienie skomplikowanych relacji pomiędzy władzą centralną a lokalną, która często jest kontynuacją starych struktur społecznych i stara się prowadzić politykę niezależną, niekiedy sprzeczną z wolą Pekinu¹². Dopiero w podsumowaniu autor dostrzega pozytywne sygnały na szczeblu lokalnym: wybory gminne czy potencjał tkwiący w istnieniu innych niż Komunistyczna Partia Chin ugrupowań politycznych.

Pewnym mankamentem są też pojawiające się kilkakrotnie porównania z Indiami, gdyż wydają się one bardzo powierzchowne. W tym kontekście trudno nie wspomnieć o podobnej w założeniu książce napisanej przez innego Brytyjczyka, V.S. Naipaula¹³. W obu publikacjach tematem przewodnim jest podróż przez cały kraj oraz rozmowy z ludźmi. Relacja Naipaula stoi jednak o kilka klas wyżej od zapisków Gifforda. Wynika to nie tylko z kunsztu literackiego noblisty, ale i głębszego zrozumieniem opisywanego społeczeństwa i, jak się wydaje, trafniejszej diagnozy jego stanu. Możliwe też, że ograniczenia relacji Gifforda wynikają częściowo z tego, że stała się ona więzieniem swojej struktury. Linearna niczym droga narracja, choć efektowna, spójna i łatwiejsza w odbiorze, staje się formą dużo bardziej ograniczającą możliwość postawienia trafnej diagnozy stanu chińskiego społeczeństwa niż przyjęta przez Naipaula koncepcja książki jako lustra odbijającego chaotyczne, różnorodne wspólnoty, mimowolnie tworzące współczesne Indie. Książka Naipaula godna jest jednak osobnej recenzji, co zostało częściowo zrealizowane¹⁴. Drugą istotną różnicą pomiędzy obiema narracjami jest perspektywa analizy. Dla obu autorów punktem wyjścia jest świat widziany z perspektywy zwykłych ludzi. Naipaul kładzie jednak silny nacisk na partykularyzmy i lokalność, podczas gdy Gifford chętnie dywaguje na temat nieco abstrakcyjnej „chińskiej władzy”. Choć siła Pekinu wobec swojego kraju wydaje się większa niż Delhi, często to struktury lokalne w obu państwach kształtują sytuację w regionach. Dlatego pominięcie

¹¹ *Special Report: China and the Internet. China's Internet. A Giant Cage*, „The Economist”, <http://www.economist.com/news/special-report/21574628-internet-was-expected-help-democratise-china-instead-it-has-enabled> [dostęp 28 sierpnia 2013].

¹² T. Heberer, *Retradycjonalizacja na wsi i rozwój stowarzyszeń*, [w]: K. Tomala (red.), *Chiny: przemiany państwa...*

¹³ Vidiadhar S. Naipaul, *Indie. Miliony zbuntowanych*, przeł. Agnieszka Nowakowska i Maryna Ochab, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013.

¹⁴ Emilia Kaczmarek, *Rozpadające się Indie V.S. Naipaula*, „Kultura Liberalna”, nr 262, <http://kulturaliberalna.pl/2014/01/14/kaczmarek-rozpadajace-sie-indie-o-indiach-milionach-zbuntowanych-v-s-naipaula/> [dostęp 22 lipca 2014].

roli rządów terenowych w przypadku Chin i zarysowanie prostej relacji władza–społeczeństwo wydaje mi się nadmiernym uproszczeniem.

Dobór tematyczny dokonany przez Gifforda też nie jest oryginalny i przywołuje na myśl teksty Jaspera Beckera, innej sławy dziennikarstwa sinologicznego. Podobne zainteresowania systemowymi problemami, długoletnie doświadczenie i świetne przygotowanie merytoryczne to niewątpliwie cechy wspólne obu mistrzów reportażu. Zarzut ten można odeprzeć uwagą, że takie są po prostu główne problemy współczesnych Chin.

Wiedza potrzebna od zaraz

Wydaje się, że mimo pewnych mankamentów książkę tę warto popularyzować. Zaznaczono w niej główne słabości Chin, wskazując, że nie są one jeszcze zdolne do dominacji na świecie. Pokazano też, dlaczego ciągle są one skoncentrowane przede wszystkim na sprawach wewnętrznych. Książka dotyczy bowiem kluczowych problemów Chin czasu przełomu. Osoby zajmujące się Chinami zwykle nabywają świadomość opisanych problemów poprzez lekturę licznych opracowań, artykułów i własne doświadczenie. Trudno mieć za to złudzenia, że w naszym kraju masowy odbiorca czy nawet elity będą sięgać po specjalistyczną literaturę sinologiczną. Gifford mówi prostym, ale precyzyjnym językiem i świetnie pokazuje skomplikowane procesy społeczne. Znamca Chin snuje swoją opowieść w taki sposób, aby nieprzygotowany merytorycznie odbiorca otrzymał namiastkę tamtej rzeczywistości. Jest to też niewątpliwie lektura wciągająca i dość lekka w formie (mimo ciężaru tematycznego wielu fragmentów). W polskich mediach głównego nurtu cały czas brakuje rzetelnych tekstów o Chinach¹⁵, od czasu do czasu pojawiają się pojedynczy artykuł lub wywiad z dobrym specjalistą. Ciekawe inicjatywy internetowe czy spotkania popularnonaukowe mogą mieć problemy z przebić się w szumie informacyjnym. Dlatego pracę dziennikarzy znających się na opisywanej tematyce uważam za niezwykle cenną. Chiny są zbyt ważnym krajem, aby społeczny stan świadomości był, jak określił to Max Cegielski, „wiedzą ujemną”, czyli sytuacją, gdy konsumentowi masowej informacji wydaje się, że orientuje się w kwestiach pozaeuropejskich, ale jego rzekoma wiedza składa się *de facto* z projekcji stereotypów i skrzywionych obrazów podanych mu przez równie moc-

¹⁵ Dawniej drukowane były tłumaczenia niezłych tekstów z angielskiego „National Geographic”, zob. Peter Hensler, *Wielki Mur*, „National Geographic Polska” 2003, nr 9 (48); Jasper Becker, *Czy Chiny rosną za szybko?*, „National Geographic Polska” 2004, nr 3 (54).

no obciążonych uprzedzeniami i ignorancją twórców owej narracji¹⁶. Pogłębioną wiedzą dysponują eksperci, ale do większości ludzi potrafią dotrzeć przede wszystkim dziennikarze. Optymalne wydaje się połączenie znawcy i popularyzatora w jednej osobie, jak dzieje się w przypadku Gifforda (oraz Beckera). Tacy autorzy dają szansę na zmianę świadomości społecznej i pokazania fragmentu rzeczywistych Chin, dlatego warto im pomóc trafić „pod strzechy”.

¹⁶ Zob. K. Gawlikowski, *Proces demontażu komunizmu w Chinach i w Polsce: mity i realia*, [w:] K. Tomala (red.), *Chiny: Przemiany państwa...*, s. 378–386.